Rok I. Lwów, środa 6. lutego 1907. Nr. 18.

1 cent GONIEC POLSKI 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 hal.	mies. z przes. poczt.	1 K
numer pojedynczy	2 „	numer pojedynczy	4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 977. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Niedorzeczne kombinacye.

Były poseł z V-tej kuryi podtatrzańskiej, dr. Danielak, na odchodnem z Wiednia snać poczuł w sobie dar proroczy i pobiegł do redakcyi polakożerczej *Zeit* wiedeńskiej, aby za jej gościnnem pośrednictwem przypomnieć się krajowi rodzinnemu... Bo zresztą dość długa latami działalność dra Danielaka w parlamencie, wcale nie zapisała jego nazwiska w „złotej księdze“, wybrańców i wysłańców narodu galicyjskiego na arenę ustawodawczą nad Dunajem. Ponad wszystkie inne wspomnienia o tej działalności, wybija się wyraźnie jedno na sam wierzch: łatwa niesłychanie zmienność obozów i programów partyjnych, której dowody składał były poseł zbyt często. Istny kameleon polityczny, na którego stałość przekonań i wierność chwilowemu sztandarowi, mógł liczyć chyba szaleniec lub głupiec. Taką reputacyę zdobył sobie dr. D. w sferach nietylko poselskich, ale i wyborczych i jak o kim można na pewne dziś twierdzić, że fala powszechnego głosowania zmiecie go z widowni publicznej, to właśnie o d-rze Danielaku. Nie zamierzamy tu jednak pisać dlań nekrologu politycznego, bo w gruncie rzeczy szkodaby marnować w tym celu czas i inkaust. Pragniemy natomiast na przykładzie wskazać jemu podobnym politykom, jak zaprawdę nieśmiertelnie cenną jest maksyma łacińska: *si tacuisses...*

Wspomnieliśmy tedy na wstępie, że mianowicie dr. D. — postanowiwszy widocznie raz jeszcze wyczytać swe nazwisko w łamach pism wiedeńskich — w formie wywiadu z jednym ze współpracowników wrogiej nam gazety wiedeńskiej *Die Zeit*, popisał się swym duchem proroczym, na temat przypuszczalnego wyniku przyszłych wyborów w Galicyi. Przeznacza tam tedy 15 mandatów skoncentrowanym demokratom i ludowcom, 14 centrum katolickiemu, 10 wszechpolakom, 5 socyalistom, a 34 konserwatystom. Tak rozdzieliwszy krzesła polskie w przyszłej Radzie państwa, zapewniał dr. D. wiedeńskiego redaktora, że jeśli przyszła reprezentacya nasza we Wiedniu uszykuje się w j e d n e m Kole, to konserwatyści i nadal będą w niem rej wodzić.

Exludowiec, exdemokrata (krakowskiego fasonu) exstojałowczyk, obecnie zaś i exposeł Danielak, widocznie jednak lęka się takiej strasznej przyszłości dla kraju i powagi imienia polskiego nad Dunajem, gdyż daje przedsmak powstania 2 klubów polskich w Radzie państwa. Coś niby na modłę dotychczasowa Czechów. Lecz nie dość na tem. W ferworze jasnowidzenia dr. D. ujrzał już 15-stu ludowców w klubie... ruskim, któremu oddaje nie mniej nie więcej, jak 35 mandatów! Całą niedorzeczność tej kombinacyi, jak mało którą z palca wyssanej — wykazuje z szyderczą pobłażliwością tutejszy organ ludowców. Nam zaś zdaje się, że dr. D. pragnął — jak to mówią — przypiąć łatkę demokratom krakowskim i ludowcom, insynuując im tego rodzaju potworne myśli, czy projekty. Bo nawet dodał — co już najsłuszniej oburza ludowców — że zarówno po stronie ludowców, jak Rusinów, panuje już teraz ochota do takiej ewentualnej fuzyi w nowym parlamencie. Złośliwszą potwarz — *n. b.* w przededniu wyborów — wymyśleć na koncentratów i ludowców, którzy co prawda dawnemu swemu towarzyszowi dość gorącego sadła za skórę niejednokrotnie zalali, istotnie trudno!

U nas i na świecie.

Dziwno u nas tętni życie. Pod wszystkimi trzema zaborami przeżywamy prawie przełomowy okres czasu. Czujemy wszyscy dobrze, że coś się stać musi, że tak jak jest, dłużej pozostać nie może, ale podobno niema nikogo, ktoby z danych obecnej chwili mógł wysnuć na przyszłość jakieś stanowcze wnioski.

Dusimy się, dreszcz gorączki pożerającej organizm narodu, wstrząsa nami; nurtują jakieś podziemne prądy, idą nieznane dotąd hasła, powstają i zapalają się idee, zrodzone na dnie istnienia, przychodzą ludzkie bestye i pokazują sztandar zbawienia.

Zamęt pojęć, jakiś złożony stan duchowy, pchnął nas w pochód gigantyczny, którego ni celu ni końca dojrzeć nie można.

Krwawe dwa lata, które społeczeństwo nasze przeżyło w Królestwie, stargały już tak organizm i siły żywotne narodu, że ponad wszystkie tęsknoty, góruje dziś w całym kraju

tęsknota do spokoju

za każdą cenę.

Spokoju. Oto powszechny okrzyk, oto jedynie szczery okrzyk, jaki się wyrywa z duszy zbolałej całego Królestwa.

Łączą się więc ludzie rozsądni, chętni do pracy i sumienni, bo dość im

waśni partyjnych i walk bratobójczych,

z których chaosu inni wyciągali korzyści dla siebie.

Ale okrzyk ten będzie pustym jeno dźwiękiem, jeżeli rzeczywiście silnie nie zwiąże wszystkich

przeciw łowcom ryb w mętnej wodzie,

jeżeli nie napiętnuje morderców i bandytów, którzy z lada powodu mordują brata swego, sprawiając tylko wrogom uciesznie widowisko.

Lwowski oryginał: Król z Bajek mianuje szambelana.



Za wszelką cenę ustać powinna, ustać musi ta walka bratobójcza, trzeba śmiało i odważnie odrzucić zasłonę i wskazać, że stan taki, jak obecny,

to przepaść, to zguba,

w którą nas pcha zręczna ręka wroga, uzbrojona nie w miecz, lecz w judaszowe srebrniki.

Miejmy nadzieję, że ta walka ustanie, i że będziemy mogli rozglądnąć się wówczas na trzeźwo około siebie i porachować te olbrzymie straty, jakie ponieśliśmy, i zestawić je z dorobkiem, jaki zdobyliśmy.

Ale przedewszystkiem porządek z bandytami!

I nie tylko tam, ale i tu bliżej nas, w swobodnej niby Galicyi.

Pierwsze dreszcze gorączki wstrząsają już krajem; daleko jeszcze do wiosny i

do wyborów powszechnych,

a już zapalają smolne łuczywa, już je niosą agitatorowie

pod słomiane strzechy,

już bojowcy ostrzą nie tylko języki, ale i inną broń, na szczęście jednak obosieczną.

Czyż nie czas — aby kraj oprzytomniał, ażeby się otrząsł z tych zgubnych sideł — jakie nań nakładają ludzie o mętnej przeszłości — wyrośli raptem, jak grzyby, po deszczu paragrafów nowej reformy wyborczej.

Chciejmy rozumieć wreszcie, że reforma ta piękna i kulturalna

przyszła tak wcześnie i z nienacka,

że nie mogła zastać lud należycie oświecony i przygotowany na jej przyjęcie.

Więc niechże ona nie będzie mętną wodą, w której nowi mężowie, wczoraj dopiero wyrośli, łowić zapragną mandaty

na wędkę nieznanych lub poprzekręcanych haseł,

bo gotowiśmy się i w tej części Polski znaleźć wśród chaosu, z którego trudno nam będzie potem bez dotkliwych ofiar wybrnąć.

A nas nie stać na bezowocne szarpanie się, nas nie stać na bezkarne niszczenie sił narodu, my musimy tężeć, rosnąć, wzmagać się, jeżeli nie chcemy zostać na zawsze

krajem niewolników,

nietylko wrogów zewnętrznych, ale i tych, stokroć gorszych — bo domowych.

Wogóle wybory i polityka, Rada państwa, Sejm — a przedewszystkiem — kto zdobędzie mandaty ludowe, tak nam zaprząta umysły — że bardzo mało troszczymy się o rzecz tak realną

jak uzdrowienie finansów krajowych;

i gdyby nie ludzie istotnię szerszego poglądu na świat, życie i to, co życie ze sobą przynosi, to tak, jak zostaliśmy na zimę bez węgla, drzewa i z drożyzną, wyciskającą z nas resztki soków żywotnych, znaleźlibyśmy się wnet

wobec pustego skarbca krajowego,

i całego szeregu najżywotniejszych spraw krajowych, nie mogących być załatwionemi z powodu braku funduszów. Na szczęście, ci ludzie, choć często poniewierani i zapoznani, myślą, pracują i działają.

Donoszą nam właśnie, że

w Wiedniu odbyły się narady

w ministerstwie skarbu nad wdrożeniem akcyi dla uzdrowienia finansów krajowych, że wypracowano nawet wnioski przy współudziale osobistości z kraju do tego powołanych, i że wnioski te będą Sejmowi przedłożone już na najbliższej sesyi.

Ściślejsze wybory w Niemczech przynoszą

dalszą klęskę socyalistom,

odbywają się bowiem pod znakiem

„przeciw socyałom i Polakom".

Stracili dotychczas 25 mandatów, a ile jeszcze stracą, dzień jutrzejszy pokaże.

Także w całem

Królestwie Polskiem

prawybory wypadły na niekorzyść tego stronnictwa, zwycięstwo odnieśli bądź narodowcy, bądź też bezbarwni, to jest ci, którzy za każdą cenę

pragną spokoju.

Miejmy nadzieję, że zawita on nareszcie bo czas i wypadki dużo, bardzo dużo brudnej mielizny odkryły.

?

W ogrodzie bawiło się wiele dzieci. Usiadłem na ławce i przypatrywałem się ich igraszkom.

Jakaś starsza kobieta, ponura, o złem wejrzeniu i brzydko wykrzywionych ustach, przyprowadziła małego chłopca i posadziła go koło mnie na ławce. Potem odeszła.

Chłopiec siedział bezmyślnie. Miał spuszczoną głowę, na głowie niebieską czapkę a na sobie grube ubranie. Był bosy. Huśtał dużemi stopami i w takt uderzał kułakami o poręcz ławki.

Była to cała jego zabawa.

— Czemu nie idziesz bawić się z temi dziećmi? — zapytałem malca.

Nie obrócił się nawet na dźwięk mego głosu, tylko mruknął:

— Mam czas. Zaczekam.

Jakoż rzeczywiście czekał, bałamkając coraz zawzięciej nogami i nadsłuchując głosów od strony bawiących się dzieci.

Nadeszło południe. Zmęczona dziatwa upałem dnia, ruchem i wrzawą usunęła się dalej, w zaciszne miejsce, pod cień rozłożystego drzewa.

— Już odeszli? — zapytał się teraz chłopiec.

ST. POŻAROWSKI. 18

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

I pociągnął chłopca za sobą. Kilkanaście kroków szli jeszcze chyłkiem koło płotu; a potem zeszli na gościniec i puścili się w stronę Krakowa.

— Słuchajno, Kostek, nie możemy dla uniknięcia kabały wracać dorożką, ani pieszo razem. Idź ty pierwszy do domu do mieszkania drogą wzdłuż Wisły, a ja zapłacę dorożkarza i także głównym gościńcem pieszo wrócę. Pamiętaj, abyś za godzinę był w domu na Lenartowicza ulicy.

Ton, jakim Cezary to mówił, był tak rozkazujący i apodyktyczny, że chłopak nic nie odpowiedział, tylko na pożegnanie popatrzył na Cezarego z takim bólem i wyrzutem, jakby mu chciał całą słabość i nieudolność jego w obronie Basztonia do oczu rzucić. A potem z zaciśniętemi zębami i z oczyma aż łez pełnemi puścił się wskazaną drogą ku miastu.

Pochwycenie Basztonia przez żandarmów roździerało mu serce. On pojmował całą boleść i rozpacz tego człowieka i domyślał się, co go do ucieczki skłoniło. Ratować go, uważał za święty obowiązek i nie pojmował Cezarego, że dał za wygraną, widząc Basztonia w rękach żandarmów. On miał o Cezarym takie wyobrażenie, tyle razy i w najcięższych przejściach Cezary okazywał się przebieglejszym i pomysłownym po nad wszystkie przeciwności— a teraz odstąpił tego biedaka w chwili, gdy on najbardziej pomocy i wyswobodzenia potrzebował. Gorzej nawet: Kostkowi się zdawało, że mimo wszystkiego można było obronić Basztonia przed pułapką, jaką mu zgotowano.

Ale ten Cezary bywa niekiedy za ostrożny i za bojaźliwy. Teraz może zaniecha wogóle pościgu za Czarnym i za Antosią. Kostek ciągle myślał o Antosi, ciągle mu jej postać majaczyła przed oczami, choć jej nigdy jeszcze nie widział. Czuł do niej jakąś niewytłumaczoną sympatyę i pół życia byłby oddał, aby ją wyrwać z rąk handlarza. Co ten biedny Basztoń musi cierpieć w tej chwili!

Córka jedzie na niepowetowaną zagładę, ku hańbie i ohydzie, a on bezwładny, skuty, ratować jej nie może. Ale choćby i Cezary dalszego pościgu zaniechał, to on, Kostek, puści się za Czarnym i gdzie go dopadnie, pchnie nożem w samo serce, aby takiego łotra na zawsze nieszkodliwym uczynić. Jeźli Cezary opuści ręce — a ze zajścia z Basztoniem widać, że brak mu już dawnej energii i chytrości — to on dalszą walkę z handlarzem podejmie na własną rękę. Antosię musi za wszelką cenę oswobodzić. Ma trochę schowanych w szkatułce pieniędzy....

Wracał do miasta powoli i okropnie rozgoryczony. Parę razy przystawał, aby się wrócić i ratować wbrew rozkazowi Cezarego, Basztonia. Ale surowe słowa chlebodawcy, a raczej opiekuna, mroziły ten zapał. Sam, bez jego pomocy, czuł się bezsilny, a w każdym razie zbyt słabym, aby pospieszyć Basztoniowi z pomocą.

Tak doszedł do miasta.

Gdy się zbliżał do kamienicy, w której mieszkali, spostrzegł, że w ich pokoju się świeci.

— Stary prędzej wrócił do domu niż ja — pomyślał Kostek z goryczą i z pogardą. — Spieszno mu widać było, aby i jego żandarmi nie złapali. Biedny Basztoń! Tak czy owak, można go było przed żandarmami ratować, a nie jak pies z za płota patrzeć, jak go napadnięto i związano. Trzeba w obronie Antosi działać już na własną rękę, a nie z tym starym tchórzem i niedołęgą. Dotąd ścigał on energicznie Czarnego, a dlaczego to robił? Jest w tem jakaś tajemnica, jakaś tragedya życiowa, której trudno się domyślić, bo stary nie chce nigdy mówić o tem. Ale czas rozstać się z nim. Gdybym sam był w Dąbiu, byłbym ja na spółkę z Basztoniem pokazał żandarmom! Stary jednak stchórzył, on, co w innych niebezpieczeństwach i potrzebach w Konstantynopolu, w Ameryce, w Klondyke i w Brazylii okazywał się zawsze taki odważny i nieustraszony!

I nagle poczuł Kostek do Cezarego straszną niechęć. Nie mógł się uspokoić nad losem nieszczęśliwego Basztonia. Postanowił jeszcze tej nocy uciec Cezaremu, taki był zły na niego.

Własnym kluczem otworzył sobie bramę od kamienicy i powoli wszedł na pierwsze piętro. Namacał w ciemnościach drzwi do mieszkania, nacisnął na klamkę i dostał się do pokoju. Ale zaledwie spojrzał przed siebie, kapelusz wypadł mu ze zdumienia z ręki i aż stężał cały z podziwu, nieledwie z przerażenia. Dwa razy przecierał oczy, niedowierzając sobie, czy to sen czy jawa. To, na co teraz patrzał, najzupełniej go oszołomiło.

(C. d. n.)

— Tak — odeszli od grządek kwiatowych w cień drzewa.

— A kwiatów tutaj dużo?

— Jakżeto, nie widzisz? Przecież cały ogródek: na każdej grządce mnóstwo ich jest.

— A kto je sadził, kto pielęgnował?

— Rodzice tych dzieci zapewne, a może i one same.

— A ładne to kwiaty?

— Jak się komu podobają. Ale ty bardzo ciekawy jesteś?

Zaśmiał się strasznie, a potem zerwał z ławki, pobiegł na oślep przed siebie i zaczął dużymi swojemi stopami deptać po grządkach, łamać łodygi i zrywać w pasyi wszystko, co mu tylko pod rękę dostało się.

Wkrótce na grządkach było straszne pobojowisko kwiatowe.

On gonił dalej i dalej w zapale niszczenia, aż upadł na ziemię zdyszany.

Zerwałem się i pobiegłem do psotnika.

— Coś zrobił, niegodziwcze? Na coś to zniszczył, co drudzy wypielęgnowali? — zawołałem, podnosząc go ze ziemi.

— Nie chcę, by drudzy mieli kwiaty! nie chcę, by je sadzili i gielęgnowali — pienił się malec w konwulsyach prawie.

— Ależ dziecko niedobre, cóż ci to szkodzi? — uspokajałem go, przytrzymując silnie.

— Pytasz, co mi to szkodzi? — Ach! zgrzytnął zębami i spojrzał mi po raz pierwszy w oczy.

Puściłem jego rękę, wstrząsłem się!... Obaczyłem, że był ciemny, zrozumiałem, że matką jego była — nienawiść!

Nowiny z Krakowa.

Ślady kabalistyki na Wawelu. — Ajent emigracyjny. — Apel centrum ludowego do ludowców. — „Polityczni" dezerterzy — Bojkot prof. Bujwida.

Nasz korespondent (*R*) donosi:

Po odrestaurowaniu Katedry na Wawelu — przyszła obecnie kolej na odrestaurowywanie samego Zamku królewskiego. Roboty wstępne już rozpoczęto... Głównie dziś odnośna komisya budowlana zajętą jest badaniem i odkrywaniem rozmaitych ozdób ukrywających się pod tynkiem i przekopywaniem rozmaitych objektów. Otóż, warto zanotować, że w tak zwanej „Komnacie Zygmunta Augusta" odkryto na ścianie tajemnicze znaki i rysunki; są to, jak przypuszczają — znaki kabalistyczne, wiadomo bowiem, że Król Zygmunt August po stracie ukochanej Barbary, oddawał się badaniom kabalistyki. W tej też właśnie komnacie — jak niesie wieść historyczna, miał Twardowski wywoływać ducha zmarłej królowej.

*

Wczoraj aresztowano na tutejszym dworcu kolejowym, młodego, bo zaledwie 16 lat liczącego „agenta emigracyjnego", nazwiskiem Filip Ometiuk. Prowadził on partyę robotników, złożoną z 30-tu ludzi, i miał zamiar odstawić ich do Prus. Za każdego dostarczonego robotnika, pobierał, jak zeznał w śledztwie, po 3 marki od przedsiębiorcy pruskiego... Ubolewał on bardzo, że straci tak piękny zarobek. A podobno posiedzi dłużej w areszcie — bo w „partyi", którą zawieźć chciał do Prus, jest kilku popisowych, zaopatrzonych w fałszywe dokumenty.

Ometiuk, choć na poły jeszcze wieśniak, ale zdradza dużo sprytu i inteligencyi.

*

Wczoraj odbyło się posiedzenie zarządu stronnictwa „Centrum ludowego", na którem uchwalono wezwać ludowców (i w ten sposób jeszcze raz wypróbować ich dobrą wolę) do przyłączenia się menerów stronnictwa ludowego do wspólnej, zgodnej akcyi wśród ludu, a to, na zasadzie postulatów „Rady narodowej". Ciekawi jesteśmy, czy ludowcy będą mieli tyle dobrej woli i odwagi (t. j. czy się nie będą bali międzynarodówki!) i do wspólnego działania z centrowcami przystąpią?

*

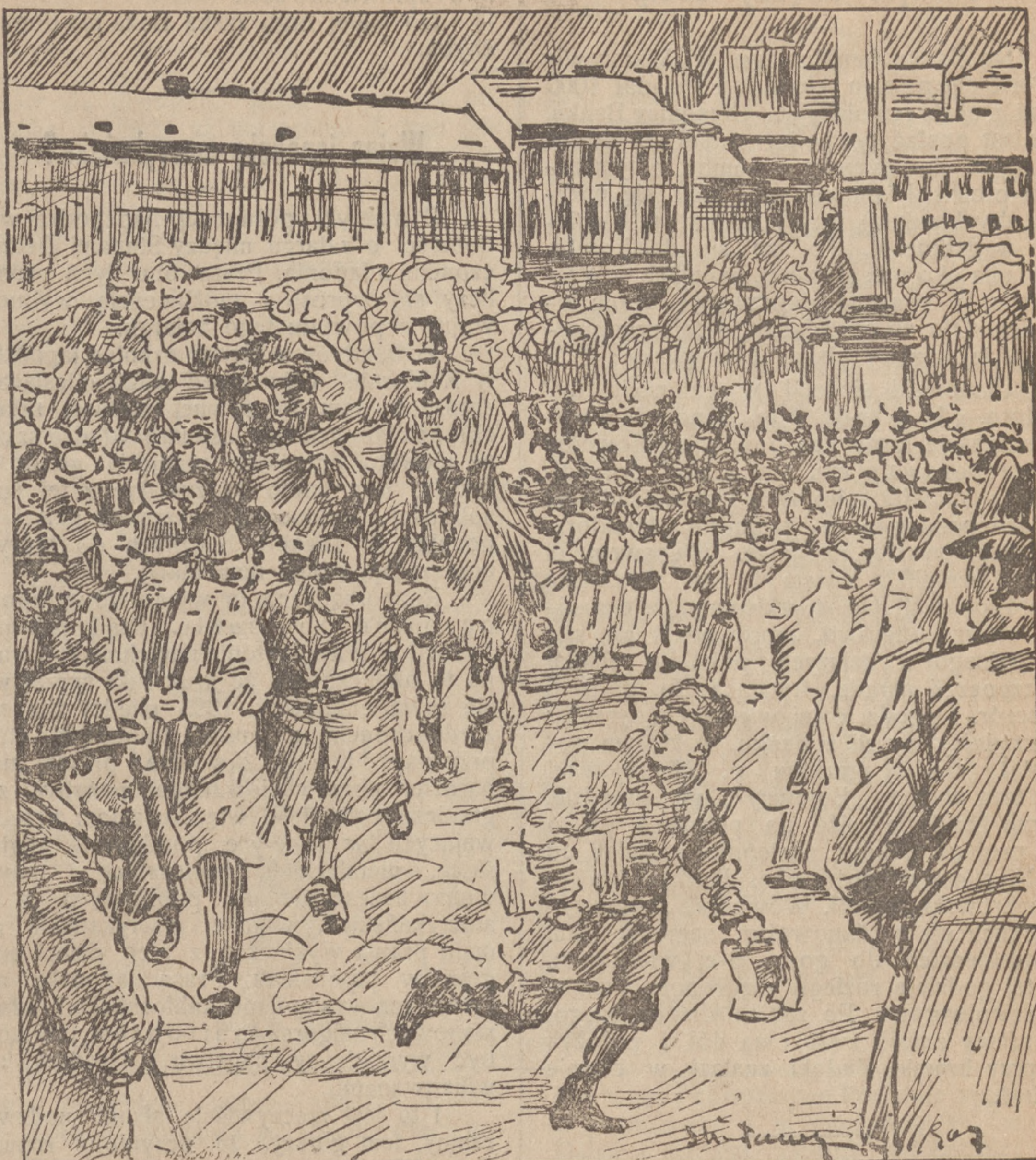
Do tutejszych władz nieustanie napływają z Królestwa listy gończe za żydami. którzy w Królestwie popełnili kradzieże, a tu w Krakowie się ukrywają, lub operują na prowincyi.

Policya odstawia co drugi, trzeci dzień po kilku takich zbiegów do granicy, a wczoraj znowu nadszedł list gończy, ścigający dwóch takich złodziejskich kompanionów: Mordka Löwenthala i Moszka Himmelfarba.

*

Dodatkowo do znanej sprawy: urządzonego przez niektórych profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, bojkotu prof. Bujwida — podaję ten jeszcze szczegół, iż grono profesorów wystosowało do ministerstwa oświaty przedstawienie pisemne, z żądaniem, aby prof. Bujwidowi odebrać kierownictwo zakładu dla wyrobu surowicy. Do tego bojkotu nie przyłączyli się i przedstawienia do ministerstwa nie podpisali tylko następujący profesorowie: dr. Jordan, dr. Wicherkiewicz, dr. Cybulski, i dr. Kostonacki (który obecnie wyjechał do Berna poddać się ciężkiej operacyi).

Demonstracya ruska pod pomnikiem Mickiewicza.



Echa borby ruskiej.

W opisie godnych pożałowania zajść na uniwersytecie lwowskim, redakcya *Przeglądu* pomieściła parę uwag (bardzo zresztą słusznych) w tym sensie, że teraz wskutek tych awantur, nawet umiarkowani i spokojni Rusini mogą ucierpieć i całkiem niesłusznie ściągnąć na siebie niechęć i wrogie usposobienie, ze strony takich np. zapaleńców jak wszechpolacy.

Na szczęście nie słychać o odwetowych działaniach, a polska młodzież akademicka oprócz objawów oburzenia powziętych na zgromadzeniach, zresztą wet za wet nie myśli płacić. Takiej roztropności i umiarkowania można jej powinszować. Mogły tylko trafiać się pojedyncze jakie wybryki i przymówki wzajemne na mniejszą skalę, ale tych trudno uniknąć. Tak też miało się stać pomiędzy słuchaczami teologii Polakami i Rusinami.

Wiadomo, że Rusini alumni nietylko nie brali udziału w tych burdach świeckich swoich kolegów, ale owszem byli im przeciwni i nawet z tego powodu przyszło do ostrych przymówek między nimi i mimo wznoszonych barykad, nie dali się zterroryzować i wyszli z gmachu.

Niesłusznie więc Polacy koledzy docinają im i dogryzają, i raz nawet, 2-go i 3-go dnia po zajściach, aby im lepiej dokuczyć, przesunęli napoprzek od nich ławkę szkolną, co w języku akademickim znaczy: „nie chcemy was znać". Jeżeli tak było, to całkiem nietaktownie postąpili sobie młodzi adepci teologii, drażniąc i prowokując swoich kolegów za winy niepopełnione.

Bandyci między sobą.

Do Banku handlowego w Warszawie zgłosił się pewien człowiek i zażądał 1000 rubli na cele rewolucyjne. Urzędnicy Banku, zamiast posłać po policyę, udali się do tak zwanych „bojowców“ o pomoc, a tymczasem prosili Ulanowskiego, (tak się nazywał ów bandyta), aby poczekał na pieniądze w gabinecie. To, co się dalej stało, odsłania okropne stosunki, panujące w Warszawie, i straszną depprawacyę uczuć ludzkich. Oto co opowiadają o dalszym przebiegu tej sprawy pisma warszawskie:

Ulanowski siedział w gabinecie dyrektora, gdy o godz. 4-tej popołudniu weszło sześciu mężczyzn, podobno bojowców i zaproponowało mu, aby z nimi poszedł. Gdy odmówił, „bojowcy“ rozdzielili się: dwóch pozostało w gabinecie dyrektora, czterech wyszło na ulicę. Niebawem ci czterej wrócili z miasta i gdy powtórnie zaproponowali Ulanowskiemu pójście z nimi, on zaś odmówił, zaprowadzili go siłą do jednego z dalszych pokojów Banku i rozpoczęli naradę, trwającą do godz. 6 wieczór. O godz. 6-tej wieczorem dyrektor i urzędnicy wyszli z Banku, w którym pozostał rządca gmachu p. Niemirowski i niższa służba. „Bojowcy“, po naradzie, kazali bandycie zejść na pierwsze piętro do pustego pokoju, następnie zażądali od p. Niemirowskiego worka. Rozkaz ten p. Niemirowski spełnił. Wówczas „bojowcy“ zamknęli się z Ulanowskim sam na sam i przesiedzieli do godz. 8-ej wieczorem. O tej godzinie rozległy się w pokoju strzały rewolwerowe. Po zabiciu Ulanowskiego, mordercy znieśli zwłoki na dół i położyli je przy bramie. Zwłoki znalazł w bramie patrol.

Co dzień niesie?

Przyniósł nam „prześladowanie polityczne“. Ofiarą, jak zwykle, padł socyalista. Tym razem towarzysz nielada, bo sam pan Hankiewicz, noszący groźne imię Lew. A więc Lew Hankiewicz.

Towarzysz ten wniósł podanie o dopuszczenie do praktyki sądowej przy sądzie krajowym we Lwowie, na co mu odpowiedziano, że prośba jego niemoże być uwzględnioną z powodu niewłaściwego zachowania się politycznego petenta. Prasa socyalistyczna odmowę tę piętnuje jako rażący gwałt polityczny.

Przepraszam bardzo, ale ja mam odmienne trochę na to zapatrywanie.

Proszę sobie wyobrazić — a właściwie nie potrzeba sobie nic wyobrażać, tylko należy naocznie zobaczyć, jak towarzysz Hankiewicz prowadzi ulicą swą wierną drużynę, wyjącą w niebogłosy, jak potem z pod Mickiewicza do niej przemawia, judząc i szczując, a potem do gwałtu zachęcając przeciw burżujom i wogóle przeciw klasie posiadającej. Bo w oczach p. Hankiewicza niema bardziej niezmazalnej zbrodni, jak posiadanie czegoś. Jedyną ekspiacyą za takie łajdactwo jest: podzielić się tem z towarzyszami.

Otóż proszę sobie teraz wyobrazić (na szczęście tylko wyobrazić), że pan Hankiewicz z tej misyi apostolskiej z pod pomnika Mickiewicza idzie prosto do sądu krajowego i tam, odziany togą Temidy, sądzi sprawy obywateli swoich i w imieniu monarchy wyroki feruje...

Dużo kiepskich rzeczy jest w Austryi, ale do tego nie dojdzie chyba, że sądownictwo spocznie w rękach Wityków, Diamandów, Hankiewiczów i podobnych im mężów sprawiedliwości.

Do takiej orgii łaska Boża nie dopuści chyba.

Wojna japońsko-amerykańska?

Z Ameryki północnej nadchodzą wiadomości o zatargu między Stanami Zjednoczonemi a Japonią. Prasa obu tych państw liczy się wprost z możliwością wybuchu wojny z powodu tego zatargu.

Powstał on o dzieci szkolne japońskie w Kalifornii. Gdy przed kilku miesiącami zgłoszono tam do pewnej wyższej szkoły chłopca japońskiego Jasuharę, władze szkolne nietylko odmówiły przyjęcia go do tej szkoły, lecz nadto korzystając z tej sposobności, wykluczyły wszystkie dzieci japońskie ze szkół publicznych do których uczęszczają dzieci rasy białej.

Rozporządzenie to wywołało w Japonii ogromne oburzenie. Rząd japoński zwrócił w Waszyngtonie natychmiast uwagę na tę okoliczność, że krok taki sprzeciwia się zawartemu w r. 1895 między Stanami Zjednoczonemi a Japonią traktatowi, który przyznaje Japonii wszelkie prawa „najbardziej uprzywilejowanego państwa zagranicznego“. Jeśli więc dzieciom przebywających w Ameryce poddanych angielskich, niemieckich, francuskich i innych wolno uczęszczać do publicznych szkół amerykańskich, władze amerykańskie nie mają prawa wykluczać z nich dzieci emigrantów japońskich. Prasa japońska nazwała zaś wystąpienie kalifornijskich władz stanowych najgorszym afrontem, jaki może być wyrządzony państwu i narodowi cywilizowanemu.

I to jest rzeczywiście afront nadzwyczajny, tem gorszy, że uczyniony rozmyślnie. Wynika on z wrodzonej niemal Amerykanom nienawiści do ras niebiałych, poniekąd zaś także z obawy przed zalewem ziemi amerykańskiej przez rasę żółtą. Dawniej już, jak wiadomo, ograniczono znacznie napływ Chińczyków do Kalifornii. Teraz uczyniono to samo — w pośredniej formie względem Japończyków. Liczba tych synów ziemi słońca wzrosła w Kalifornii od roku 1890 z 2000 na 120.000. I tem się tłumaczy niechęć do nich tamtejszej ludności białej.

Rząd Stanów Zjednoczonych, a zwłaszcza prezydent Roosevelt, zrozumiał od razu, że mimo to Japonia ma po swej stronie prawo i słuszność. Starał się on też od samego początku nakłonić władze stanowe kalifornijskie do cofnięcia owego rozporządzenia, lecz napróżno. Władze te odwołały się na stanową autonomię w kwestyach szkolnych. Wysłany tam sekretarz stanu Metcalf stwierdził w swojem sprawozdaniu, że dzieci japońskie odznaczają się wielką czystością, dobremi obyczajami i pojętnością, że przeto niema słusznego powodu do wykluczenia ich ze szkół dla dzieci białych. I to nie pomogło. Wówczas rząd chwycił się ostatecznego środka i wytoczył władzom kalifornijskim dwa procesy przed sądem o rzekome naruszenie traktatu z Japonią z r. 1895. Tymczasem sąd, obawiając się opinii publicznej, zwleka z wydaniem wyroku, bo opinia publiczna jest stanowczo po stronie władz kalifornijskich.

Prezydent Roosevelt ostrzega przed wojną, lecz łatwo być może, że stoimy w przededniu nowej walki między rasą białą a żółtą.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dzisiaj rzym.-kat. Doroty P., gr.-kat. Xenyi Prep.

Repertuar teatru miejskiego:

Dzisiaj: wtorek po raz 1-szy w bieżącym sezonie „Walkirya“ pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ Rysz. Wagnera w trzech aktach. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego. Inne partye wykonają pp. Gembarzewska, Collignon-Szymańska, Oleska, Mokrzycka, Heindrichówna, Kasprowiczowa, Łopatyńska, Schupp, Markówna, Miłowska, Jaroszówna, Okoński i Mossoczy.

We środę po raz 3-ci „Niech żyje życie“, (Es lebe das Leben), dramat w 5 aktach Her. Sudermana, przekład Z. Wójcickiej, z p. Siemaszkową w głównej roli.

We czwartek po raz 2-gi „Walkirya“ pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ R. Wagnera, w trzech aktach. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

W piątek po raz 6-ty „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach przez G. Zapolską, z p-ną Gostyńską w głównej roii.

W sobotę wyjątkowo o godzinie 3-ciej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“ tragedya w 5-ciu aktach Fryd. Schillera.

W sobotę o godzinie 7·30 wieczorem po raz 9-ty „Orfeusz w Piekle“ opera komiczna w 4 aktach Jak. Offenbacha z panem Lelewiczem po raz 1-szy w roli Jowisza.

W niedzielę o godz. 3·30 popołudniu po raz 7-ty „Zażarty automobilista“ (der Kilometerfresser) krotochwila w 3 aktach, przez Kurta Kraatza, tłum. M. Sachorowski.

W niedzielę o godzinie 7-ej wieczorem po raz 3-ci „Walkirya“ pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelunga“ R. Wagnera w 3 aktach. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego.

Coloseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8-mej wieczorem, przedstawienie (serya od 1. do 15. b. m.)

„Nowy burmistrz“.

Takim jest tytuł jednoaktowej farsy z wielkiem powodzeniem obecnie granej w Colosseum. Pp. Morozowicz, Kratochwil, Skotnicki, panie Dorżo, Morozowicz, to nazwiska trupy teatrzyku polskiego w Colosseum. „Najskrajniejszy“ melancholik, widząc Morozowicza i Kratochwila w ich uciesznych rolach na scenie roześmieje się do „najtajniejszych komórek“ smutku i w podzięce darzy wykonawców brawem.

Obecny program to dalszy ciąg programów „świetnych“. Dla podziwiania „niesamowitej“ wprawy i umiejętności samej „La Wilmy“, malarki piaskiem i dymem, warto pójść do przybytku taniej (przy obecnej drożyźnie) uciechy przy ul. Słonecznej, a tu prócz tego jeszcze jest 12 najrozmaitszych numerów, konkurujących co do pierwszeństwa ze sobą.

Rozszarpany przez pociąg.

W niedzielę przed południem zdarzył się na stacyi kolejowej Zimna-Woda, tuż pod Lwowem, na szlaku do Krakowa, straszny wypadek. Służbę ruchu pełnią tam na przemian naczelnik stacyi p. Dułęba, oraz podurzędnik p. Józef Dubieński. Owóż wczoraj przed godziną 9-tą rano wybiegł p. Dubieński w ostatniej chwili z mieszkania swego, położonego po przeciwnej stronie budynku stacyjnego, by zdążyć do pociągu osobowego do Lwowa. W chwili, gdy p. Dubieński przebiegał w poprzek torów, nadjechał całym pędem pociąg błyskawiczny ze Lwowa, który w Zimnej-Wodzie niema zatrzymania. Maszyna pociągu błyskawicznego

112

uderzyła całą siłą o p. Dubieńskiego i formalnie go rozszarpała.

Rzecz prosta, iż nieszczęśliwy zginął na miejscu, a był on kawalerem i utrzymywał sędziwą matkę.

Lwowski oryginał.

Donosiliśmy niedawno o Michale I., królu z Bajek, starym dziwaku-patryocie, który otacza się własnym dworem i mianuje szambelanów. Dziś przynosimy na pierwszej stronie rycinę, przedstawiającą uroczystą nominacyę nowego szambelana. Oprócz wyciągniętej ponad głową nominata karabeli, niebrak i „szkła“, z którego dworzanie Michała I. czerpią wiarę i otuchę w lepszą przyszłość.

Dowcipni macherzy.

Pisma rosyjskie podają ciekawy sposób wybadania opinii wyborców, wynaleziony przez organizacye wyborcze lewicy. Mianowicie rozesłano wyborcom kwestyonaryusze z zapytaniem na jakich kandydatów będą głosowali z prośbą o wypełnienie i odesłanie pod wskazanym adresem bez podpisu, tak, że tajność nie miała być naruszona. Tymczasem jeden z wyborców przypadkowo wykrył, że po nagrzaniu pewnych miejsc nadesłanego blankietu ukazują się na nim jakieś znaki, a zbadawszy je bliżej doszedł, że jestto liczba porządkowa, pod którą wyborca zapisany jest w oficyalnej liście wyborczej. Bardzo to dowcipny, choć nie zbyt dżentelmeński sposób odsłonięcia tajemnicy wyborów.

Kradzież w bożnicy.

Ubiegłej nocy skradziono z bożnicy przy ul. Słonecznej po wyłamaniu drzwi dwie srebrne korony z dzwonkami, srebrną blachę z srebrnym łańcuszkiem i srebrną rękę. Rzeczy te służyły do nabożeństwa. Sprawcy niewiadomi.

Amerykański żart.

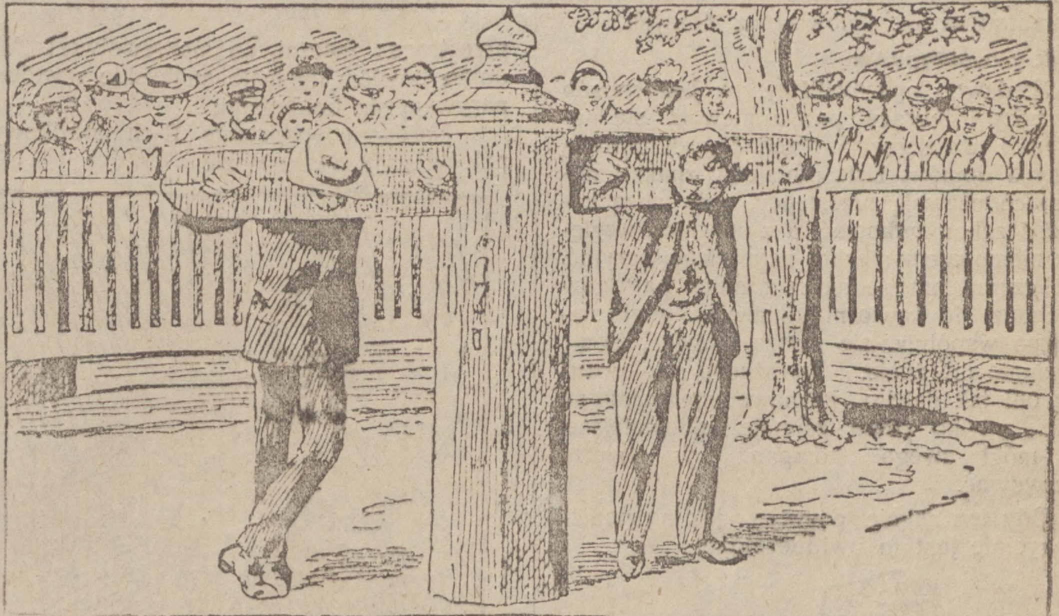
Dzienniki londyńskie donoszą o następującem niesmacznem zajściu, którego widownią była niedawno stolica Stanów Zjednoczonych. Tamtejszy Związek dziennikarzy urządza zwykle w karnawale wieczór satyryczno-humorystyczny, na którym bywa z reguły prezydent Roosevelt. Tym razem, ku zdumieniu obecnych, przedmiotem satyry politycznej był sam Roosevelt, który z dużym spokojem słuchał deklamacyi rozmaitych wierszy satyrycznych na temat jego polityki imperyalistycznej i walki z trustami. Sensacya dosięgła szczytu, kiedy podczas bankietu pogasły nagle światła, w głębi zaś sali, na ekranie ukazał się obraz, przedstawiający Roosevelta na tronie w stroju monarszym, wskazującego mapę Ameryki, na której granice dzisiejszych państw były wymazane. Obraz nosił podpis: „Cesarz amerykański w roku 1917“. Podczas tego muzyka zagrała angielski hymn królewski. Następie posypały się mowy, w których prezydent Roosevelt był znowu przedmiotem żartów i dowcipów. Wreszcie zabrał głos sam Roosevelt, który wręcz oświadczył: „Jeżeli panowie gniewacie się o to, że staram się brać w obronę ubogich przed bogatymi, to możecie doczekać się tego, iż dzikie pospólstwo wtargnie kiedyś do waszych pałaców!“ Powiedziawszy to, prezydent bawił jeszcze jakiś czas na wieczorze, poczem opuścił zebranie. O całem tem wysoce niesmacznem zajściu dzienniki amerykańskie nie doniosły ani słowa, prasa zaś londyńska dowiedziała się o niem dzięki temu, że na wieczorze był obecny również pewien dziennikarz angielski, który opisał go następnie w depeszy do swojego dziennika.

Nożownicy we Lwowie.

Wczoraj w nocy przechodzili ulicą Zieloną parobcy Michał Lamuszowski i Paweł Derkacz. Koło miejskiego zakładu sierot gromada opryszków zastąpiła im drogę. Naprzód jeden z nich podstawił nogę Derkaczowi, a gdy ten upadł na ziemię, zaczęli go okładać lagami i dźgać nożami. Lamuszowski wyrwał się z rąk opryszków, odniósł lekkie obrażenie na głowie, Derkacz zaś jest ciężko ranny, ma głowę rozbitą i liczne rany od nożów na piersiach. Jedna z ran jest tak głęboką, że płuca są naruszone. Z tego powodu rannemu grozi wielkie niebezpieczeństwo. Owych opryszków przedmiejskich dotąd nie wyśledzono, a ranny Lamuszowski niezna ich wcale.

Amerykańskie barbarzyństwa.

W niektórych republikach amerykańskich panuje jeszcze gorzej niż średniowieczna procedura karna, która mianowicie przez kulturnych europejczyków wobec barbarzyńskich krajowców stosowaną bywa. I tak w maleńkiej rzeczypospolitej Delaware wsadza się przestępcom głowę i ręce między otwory de-



sek i tak całymi dniami, podczas deszczu lub spiekoty, wystawia się ich na widok publiczny.

Kara ta była stosowaną w XVI. wieku w Anglii. Że ona dziś jeszcze w Ameryce się zdarza, to panom drugiej półkuli nieprzynosi zaszczytu.

Działalność bojowców

mianowicie w kierunku zdobycia funduszów wojennych niesłabnie. Oto co donoszą choćby dzisiejsze tylko ranne telegramy:

W Nobouzie weszło pięciu bandytów do lokalu sądu gminnego, w którym właśnie toczyła się rozprawa i krzyknąwszy „ruki w wierch!“ obszukali sędziów, obrońców i podsądnego, zabrali 5000 rubli i odeszli.

W Jekaterynosławiu bandyci napadli na kasyera kolejowego, w chwili, gdy wiózł z sobą torbę z 27.000 rub. Torbę zabrali, ale potem ścigani, porzucili ją, zabrawszy tylko 9000 rubli i uciekli.

Do biura kontroli kolei ekaterinosławskiej wpadło trzech ludzi i zagroziwszy bombami i rewolwerami, zabrali 2000 rubli i uciekli.

Szczyt złodziejskiej bezczelności.

Policyant, przechodząc wczoraj ul. Słoneczną, zauważył na dachu domu pod l. 36 Abrahama Dorfa i Maksa Kormusa, jak w towarzystwie dwu innych jeszcze kolegów o d r ę b y w a l i s i e k i e r ą d a c h t e j k a m i e n i c y. Policyant przypuszczał, że tu chodzi bezwarunkowo o okradzenie kamienicy, to też zaaresztował pracujących na dachu rębaczy. Na policyi przekonano się, że mieli oni zamiar skraść blachę cynkową, którą dach był pokryty. Obu osadzono w aresztach policyjnych.

Następca tronu w niebezpieczeństwie.

Car Mikołaj II. przysłał arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi kolekcyę kilkuset gatunków konserw, gdyż arcyksiążę Ferdynand interesował się kwestyą, w jaki sposób zaopatrywano armię rosyjską podczas wojny w Mandżuryi.

Nadmienić należy, że przed kilku miesiącami cesarz Franciszek Józef I. posłał carowi wszelkie przedmioty, wchodzące w zakres uzbrojenia wojska w Austro-Węgrzech. Car Mikołaj II. w ten więc sposób zrewanżował się za zainteresowanie się, okazane jego armii. Konserwy te — *si non e vero* — odebrano z zachowaniem jak najdalej idących środków ostrożności. Chemik nadworny zaś wydał opinię, aby następca tronu ten dar oglądnął, ale go niekosztował.

„Meńko“ przed sądem.

Szczepan Telenkewicz, znany w świecie złodziejskim pod nazwą „Meńka“, kilkanaście razy karany za kradzież, bitki i awantury, znowu ma doczynienia ze sądem. Tym razemoskarżony jest o cztery znaczniejsze kradzieże popełnione w październiku i w listopadzie we Lwowie. Ostatnią kradzież popełnił w kamienicy pod l. 81, przy ulicy Żółkiewskiej. Tam, w chwili gdy go aresztował ajent policyjny Günsberg, porwał się na niego, uderzył go w piersi i w ten sposób zdołał umknąć. Telenkiewicz operował we Lwowie od lat kilku. W r. 1902, wydalony ze Lwowa urządzał „gościnne występy“ w różnych miastach na prowincyi, zwłaszcza w Stanisławowie i Przemyślu. Kradł wszystko, co mu wpadło do rąk. Rozprawa rozpoczęła się wczoraj przed przesięgłymi pod przewodnictwem r. Promińskiego. Oskarża zastępca prokuratora p. Lubieniecki, broni Dr. Bromberg.

Popołudniu zapadł wyrok. Szczepan Telenkiewicz w myśl werdyktu sędziów przysięgłych został skazany na dwa lata ciężkiego więzienia.

Śledztwo o awantury na uniwersytecie,

prowadzone przez sędziów pp. Frankego, dr. Sęka i Hahna, postępuje szybko i mimo tego pośpiechu nie spodziewają się ukończenia go prędzej, jak za kilka tygodni. Prezydent p. Przyłuski zwrócił się telegraficznie do ministerstwa sprawiedliwości, aby więźniom pozwolono na wszelkie udogodnienia. Dostarczają im więc przedewszystkiem wiktu, a wczoraj adwokat dr. Fedak przysłał olbrzymie samowary, herbatę i cukier, by gotować sobie mogli w więzieniu herbatę. Sędziowie pozwalają rodzicom uwięzionych na widzenie się z nimi. Dużo więc rodzin zjechało z prowincyi z tłumoczkami, obfitującymi w artykuły spożywcze.

Do wczoraj znajdowało się w więzieniu 79, reszta młodzieży, która bezpośrednio po awanturze została aresztowana i obecnie miała być uwięziona, rozjechała się na prowincyę. Dotychczasowy wynik śledztwa przyniósł dwom aresztowanym wolność. Stwierdzono bowiem *alibi* pp. Bilińskiego i Pałamara, a Izba radna postanowiła wy-

13

puścić ich z więzienia. W bieżącym tygodniu nastąpić ma konfrontacya uwięzionych z świadkami zajścia, jest więc możliwem, że inni jeszcze opuszczą więzienie.

Ślub p. Mieczysława Blicharskiego

przemysłowca z p. Maryą Wiktorczyk odbędzie się we czwartek 7. bm. o godz. 10-tej przed południem w katedrze.

Ks. Fijałkowski w odstawce.

Słynny z pieniactwa, szczególniej w kwestyach politycznych, ks. Marcin Fijałkowski, proboszcz w Dawidowie, parafii o smutnej sławie nietylko w kraju, ale w całej Europie z powodu pamiętnego na zawsze faktu zabicia komisarza rządowego w czasie wyborów, śp. Popiela, przez dawidowskich włościan, został w końcu przez konsystorz łaciński zupełnie usunięty od zarządu parafią dawidowską, a w miejsce jego ustanowiono administratora ks. Orłowicza z Korsyna.

Język przestępców.

Niedawno opisywaliśmy, w jaki sposób włóczędzy i żebracy porozumiewają się nawzajem i przestrzegają przed niegościnnością pewnych domów. Dziś podajemy znaki i migi, jakich używają przestępcy, gdy chcą sobie coś zakomunikować, a z pewnych względów niemogą czy niechcą ustnie tego uczynić.

Przypuśćmy, że jeden z takich patronów przychodzi do kawiarni lub szynku, gdzie siedzi jego wspólnik, ale muszą udawać, że się wzajemnie nie znają. Ostrożność swą posuwają oni tak daleko, że nawet nie patrzą na siebie, a tylko jeden zajmuje takie miejsce, aby mógł swego kompana w lustrze obserwować.

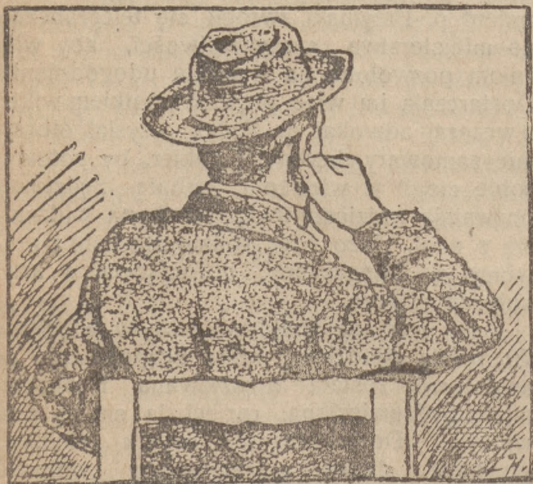
Gdy ten zajmie pozycyę, jak na poniższej rycinie jest to uwidocznione,



(Wszystko w porządku!)

oznacza to: wszystko w porządku!

Schwycenie się za ucho dwoma palcami mówi: stul gębę, nie odzywaj się!



(Stul gębę, nie odzywaj się!)

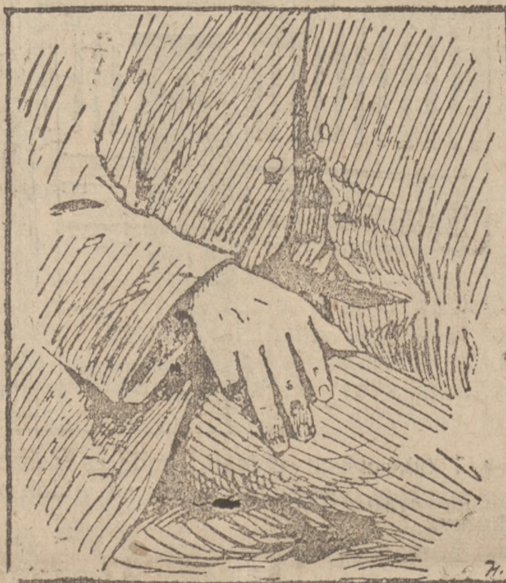
Jeśli zaś wspólnik na gazecie rysuje niby od niechcenia głowę bulgoga, to jest to



(Uważaj, on ma rewolwer!)

przestrogą: uważaj, on ma rewolwer! Wiadomo bowiem, że małe, angielskie rewolwery nazywają się buldogami.

Nareszcie położenie 3-ch środkowych palców na prawem udzie



(Ten, na którego czekamy, właśnie wyszedł!)

znaczy: ten, na którego czekamy, właśnie wyszedł!

Rozumie się, że podaliśmy parę prób tylko tego języka, a właściwie migów, jakimi przestępcy się porozumiewają. Znaków tych są setki i można nimi każdą myśl prawie wyrazić.

Podsłuchane.

Na ulicy spotkało się dwóch studentów. Jeden pyta się drugiego:

— Dokąd idziesz?

— Pod ruski uniwersytet — brzmiała odpowiedź.

— Gdzież ten uniwersytet?

— Na ulicy Batorego.

Skandaliczni patryoci.

Towarzystwo politechniczne wybudowało sobie własny gmach przy ul. Zimorowicza, a to kosztem składek członków, do czego przyczynili się jednak i tutejsi przemysłowcy, bo obiecano im, że Towarzystwo politechniczne będzie popierać przemysł krajowy. Gdy w ten sposób wzięto na kawał stojących poza Towarzystwem ofiarodawców, i gdy rozchodziło się o sprawienie paruset krzeseł dla sal gmachu, dostawę tę — *risum teneatis*! — oddano firmie wiedeńskiej.

Dlatego my też powtarzamy ustawicznie: mniej frazesów a czynami zato demonstrujmy nasz patryotyzm!

Omyłka.

We wczorajszem sprawozdaniu ze zgromadzenia blacharzy, rusznikarzy, nożowników i t. d., podaliśmy mylnie nazwisko nowo wybranego zastępcy przewodniczącego. Jest nim p. Aleksander Weich, majster ślusarski, a nie p. Urich, jak to mylnie było wydrukowanem.

Nagła śmierć.

Wczoraj wieczorem w poczekalni II. klasy, na dworcu kolejowym zmarł nagle Klemens Gosniowski, nadstrażnik skarbowy z Brodów. Wezwany lekarz stwierdził, że śmierć nastąpiła wskutek udaru sercowego. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

Krajowa organizacya szewców

uchwaliła na odbytem onegdaj zgromadzeniu rezolucyę wzywającą do usunięcia t. zw. chałupnictwa, t. j. roboty pozawarsztatowej, dalej wezwanie do krajowej komisyi przemysłowej o założenie garbarni skór na obuwie, a nareszcie zaproponowano, aby krajowe obuwie zaopatrzyć w markę ochronną, co zabezpieczyłoby przed sprzedawaniem obcych wyrobów za krajowe.

Barbarzyńcy.

Donoszą nam z miasta, że wczoraj popołudniu służba szpitala żydowskiego na rozkaz lekarza odstawiła chorego Jakóba Weinbauma na furze, z nogami związanemi, do domu pod l. 529 przy ul. Granicznej. W domu drzwi były zamknięte. Słudzy szpitalni nie namyślając się wiele, złożyli chorego na ziemi w sieniach, poczem oddalili się.

Nieludzki ten postępek wywołał ogromne wzburzenie wśród sąsiadów.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Prezes Towarzystwa, p. Adan Krechowiecki, w odpowiedzi na pismo wydziału, wystosowane do niego dnia 18 stycznia br., a nie przyjmujące jego rezygnacyi z godności prezesa Towarzystwa, zawiadomił wydział w liście z dnia 19-go stycznia b. r., iż utrzymuje swoją rezygnacyę, pozostawiając ostateczne rozstrzygnięcie sprawy Walnemu Zgromadzeniu członków Towarzystwa. Fr. Rawita-Gawroński, zastępca prezesa. E. Kolbuszowski, za sekretarza.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza:

Ogólny ruch pociągów przywrócono dnia 4-go b. m. między Kołomyją a Stefanówką i Czarnym Dunajcem a Suchąhorą, zaś dnia 5-go b. m. podjęto ruch pociągów towarowych między Stryjem a Ławocznem.

TELEGRAMY.

Eksplozya.

Nowy Jork. Telegram z Elkins w stanie Wirginia donosi, że skutkiem eksplozyi w kopalni węgla 30 górników, przeważnie cudzoziemców, zginęło.

Śledztwo przeciw oszustom.

Petersburg. Pierwszy departament Rady państwa zarządził tymczasowe śledztwo w sprawie afery Hurko-Lidwall.

Milionowy zapis.

Paryż. La Presse donosi, że zmarły wczoraj bankier Osiris, zapisał kilka milionów franków na instytut Pasteura.

Kochany panie Polonyi...

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza dziś pismo odręczne cesarza w sprawie dymisyi Polonyiego i nominacyi ministra sprawiedliwości Gunthera. Pismo do Polonyiego opiewa: „Kochany Polonyi! Na propozycyę Mojego węgierskiego prezydenta ministrów uwalniam Pana na własną Jego prośbę ze stanowiska węgierskiego ministra sprawiedliwości w uznaniu Pańskich na tem stanowisku położonych zasług“.

Około **6.000 koron** wynosił dotychczasowy

5% Dochód Tow. Szkoły Lud. z tutek i bibułek cygaretowych

PROMIEŃ

które chemiczne laboratoryum c. k. Uniwersytetu lwowskiego za **najlepsze** uznało.

Wszędzie do nabycia. Fabryka: Lwów, ul. Adama Asnyka 9.

45



Handel towarów korzennych i delikatesów

Władysława Kucharskiego

we Lwowie, ul. Akademicka 6, róg Chorążczyzny

poleca

WINA austryackie, węgierskie, francuskie, reńskie i szampańskie.

Koniaki oraz Wódki polskie, likiery krajowe i zagranicz.

— Bufet zaopatrzony w smaczne przekąski i doborowe potrawy. —

POKÓJ DO ŚNIADAŃ

w którym wszelkie gorące potrawy o każdej porze dnia oraz

PIWO PILZNEŃSKIE

wszystko w najlepszych jakościach dostać można.

99



Telefon Nr. 605.

BRACIA MUND, LWÓW

Biuro: Sykstuska l. 23. ● Fabryka: Łyczaków l. 118.

Największy skład materyałów budowlanych ◆ Koncesyonowany Zakład instalacyjny ◆ Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych

Odznaczona na wystawach. Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu. Odznaczona na wystawach.

Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu, kolei państw. Wydziału krajowego, Gminy miasta Lwowa etc. etc.

34

W. PRIMUS & S. IGLICKI

we Lwowie.

Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.

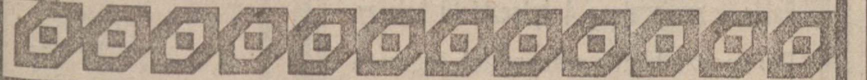
Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska. 10

NALEWKI **na świeżych Owocach**, Wiśniowa, Malinowa, Pomarańczowa, Kminkowa. Litr **80 ct.**

14 poleca handel Win i Wódek Lwów, ul. Kochanowskiego l. 1a **W. Frieda**

Uprasza się uprzejmie palić tylko tutki **PRIMUS** Tutki te są wszędzie do nabycia.

90



Kto

poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „GOŃCU POLSKIM". Jedno słowo kosztuje 4 hal., najmniejsze ogłoszenie 40 hal. Pieniądze można przesyłać w markach poczt.

Inż. BRACIA RZĘDOWSCY

Biuro techniczne, ● Krajowy Zakład dla budowy wszelkich urządzeń elektrycznych, specyalny dział dla urządzeń wodociągowych i gazowych 110

LWÓW, ULICA SYKSTUSKA L. 16 i BALONOWA 12.

Adres tel.: „Rzędowski" Lwów. Konto poczt. kasy oszcz. 70.724.

Własne warsztaty. ◆◆ Największe składy artykułów elektrotechnicznych.

WSZELKIE MATERYAŁY BUDOWLANE. KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

50 prc. **PO SEZONIE — TANIEJ —** 50 prc.

T. Górski

Lwów, plac Maryacki 8, sprzedaje towary, które proszę oglądać na wystawie od placu Maryackiego.

108

Distillarie Francaise Cognac

Znakomity w smaku, czysty, naturalny. 54 IV

Cała butelka zł. 1·60. Pół butelki ct. 90. Ćwierć butelki ct. 50.

poleca od 115 lat istniejący największy skład herbaty i kawy

FRYDERYK SCHUBUTH i S-ka

Lwów, Rynek l. 45.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim“, jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy. — Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Chłopczyk, 2½ roku, bardzo ładny i miły, do odstąpienia uczciwym ludziom. Pelczarska — Graniczna 529.

Kupię gramofon dobry mało używany, nowszy system z płytami. A. H. Cabaret, Chorążczyzna 23. 140

Szukam pożyczki na pierwszą hipotekę na realność przedmiejską w kwocie 5000 koron na 10 prc. — Adres w Administracyi „Gońca Polskiego“.

Kupię stary, żelazny garnek, jednakże w dobrym stanie. — Adres poda Administracya.

Klacz sanki i wózek tanio do sprzedania. Pohulanka 22. 128

Niemka udziela lekcye po 5 K miesięcznie. Sobieskiego 4. I. p. ganek. 129

Lekcyi z przedmiotów niższego gimnazyum udziela celujący uczeń za miernem wynagrodzeniem. Góralski, ulica Piekarska 16.

Na fortepianie udziela lekcyi za umiarkowaną cenę uczeń konserwatoryum warszawskiego. Morlewski, Wałowa 20.

Dom parterowy lub piątrowy z ogródkiem kupię w dzielnicy Łyczakowskiej-Zielonej. Zgłoszenia. Olchowski. — Pijarów 57. 121

Pokój zaraz do wynajęcia. Bonifratrów 4 (Boczna Hofmana), parterraw po. na 139

Pokój umeblowany zaraz wyborny wikt domowy. Piekarska 38. I. piętro. 122

Blondyn z zapewnioną przyszłością pragnąłby zawrzeć znajomość z panną. któraby posiadała odpowiednią wyprawę i gotówkę. „Blondyn“ post-restant.

M. HEGEDÜS

Zakład graficzny, elektr. urządzony, ◆ fotocynkografia, autotypia, fotogr. światłodruk, stereotypia

LWÓW KOPERNIKA L. 8.

KAWIARNIA Chorążczyzna 23.

CABARET

Koncert. Najprzyjemniejszy lokal dzienny i nocny

Julius Weiss

konsesyonowany zakład instalacyjny, gazowy i wodociągowy LWÓW, ulica św. Michała l. 4. Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 58

ZĘBY i SZCZĘKI

wykonuje po cenach umiarkowanych ZAKŁAD 125 dentystyczno-techniczny Franciszka Glasgalla

Lwów Kazimierzowska 35 Ulgi w spłatach.

„JUTRZENKA POLSKA“

pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą Stanisława Tokarskiego.

„JUTRZENKA POLSKA“ pismo dwutygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce poświęcone. wychodzi we Lwowie rok trzeci, pod redakcją Stanisława Tokarskiego. „JUTRZENKA POLSKA“ zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści. podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady itp., wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „JUTRZENKI POLSKIEJ“ bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka“, dla młodszej dziatwy przezuaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy w tym roku p. t. „Mistrz Twardowski“ czarodziejskie opowiadanie. Ilustracye pierwszorzędnej wartości. Prenumerata wynosi; rocznie tylko 6 K 80 h, półrocznie 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Hausnera l. 7, gdzie pismo zamawiać należy. 20

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA

PUDER ANTISEPTYCZNY

przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność“. Cena pudełka 70 h.

HAYA

MYDŁO HYGIENICZNE

jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i drogueryi do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA“ pudru antiseptycznego. „HAYA“ mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy

S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

SINGERA maszyny do szycia do różnych celów

a zatem nie tylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można



Przy kupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach. Nasze składy poznać można po u-bocznym znaku.

Singer Co. Tow. Akc. maszyny do szycia

Lwów, pl. Halicki 2. Filie: Sykstuska 6, Grodecka 30.

Filie: Tarnopol, ul. Trzeciego Maja; Przemyśl, Rynek 23; Stanisławów, Sapieżyńska 21; Czerniowce, Pańska 16; Złoczów, Jabłonowskich 602; Brzeżany. Rynek; Sokal, Rynek 5; Stryj, Sobieskiego 7|9; Kołomyja, Dom Narodny; Suczawa, Franciszka Józefa; Czortków, koło mostu 73; Storożyniec, Buddenicka 1479; Kałusz, Dolińska 67; Buczacz, Rynek 17; Sambor, Kopernika 4. 21

GONIEC POLSKI

ilustrowany dziennik polityczny

wychodzi codziennie w ilości **25.000** egzemplarzy.

Jako najtańsze i najpoczytniejsze pismo polskie ◆ rozpowszechnia zamieszczone

REKLAMY

firm handlowych i przemysłowych wśród szerokich mas ludności.

Cena ogłoszeń: 20 hal. za 1-szpaltowy wiersz nonparellem; drobne ogłoszenia po 4 hal. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Baczność!!

Pierwsza Galicyjska Fabryka Krzeseł **Józefa Różyckiego**

Lwów, ul. Zygmuntowska l. 5.

poleca krzesła własnego wyrobu w stylach **Bufalo Bil** od K 4 do 8, **Głowackiego** 10 K **Kapitan von Köpenik** 10 K. Krzesła secesyjne całe skórą okryte od K 12 do 40, w stylu barakowym od K 8 do 16 za sztukę. Przyjmuje także

Krzesła do wyplatania i obijania skórą.

Krzesła w stylu **Bufalo Bil** i **Głowackiego** nadają się specyalnie do restauracyi, kawiarni, sal, posiedzeń i t. p. 101

MAŁE i DUŻE **BROWNINGI** poleca **PIELECKI**

Lwów, Akademicka 4.



Podróż trwa 7 dni.

142

Do Ameryki i Kanady Holand-Ameryka

przewozi na **Rotterdam** słynna na cały świat Linia

Zastępstwo na Galicyi we Lwowie, ul. Brajerowska 6.

LUDWIK MARK, Lwów, Sienkiewicza 5.

ABONAMENT

◆◆ od 5 kor. miesięcznie ◆◆

na fraki, anglezy i smokingi

LUDWIK MARK, Lwów, Sienkiewicza 5. 36

BERGERA

PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek, Brama Andriolego.

STARE LUSTRA

(t. zw. ślepe), i szkła z luster kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Pięć Jaj

nie są tak wydatne jak jedna łyżeczka sproszkowanego żółtka.

Pakiecik zawierający 4 łyżeczki 10 halerzy.

Do sporządzania wszystkich legumin i pieczywa, bez żadnych domieszek

Nabywać można 141

jedynie u Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek 38. Filia ul. Teatralna l. 3.

Pięć

losów Bazylika Dombau polecamy za K 155. — 31 rat po 5 K. Pierwsza rata zpn. wynosi K 7 hal. 50 dalsze po 5 K. Prawo gry już przy ciągnieniu 1. marca. Główna wygrana 30.000; 20.000 itd. Każdy los wylosowany być musi. Prosimy zażądać naszego kalendarzyka bankowego który rozsyłamy darmo. Numera okazowe «Gazety handlowej» bezpłatnie.

Dom bankowy Schütz i Chajes

Lwów, pl. Maryacki l. 7. 30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.